Nr. 205 Lwów — Czwartek dnia 7 Września. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 5.
[illegible]

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
[illegible]

CENA OGŁOSZEŃ
[illegible]

Dziś:	św. Reginy P.	Adryana M.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca g. 5 m. 32	Długość dnia g. 12 m. 50
Jutro:	Narodzenie NMP	Pymona Prep.			Zachód „ „ 6 „ 22	Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 września.

Odpowiedź Cesarza na przemowę ks. marszałka Sanguszki podczas przyjęcia w Jarosławiu wywarła w całej prasie austryackiej olbrzymie wrażenie. Wszystkie pisma bez różnicy odcieni konstatują jednozgodnie, że te słowa Monarchy dominują obecnie nad całą wewnętrzną sytuacyą polityczną, że mają wprost epokowe znaczenie. Przejdźmy po kolei głosy tych pism, zaczynając od półurzędowych.

Owóż stara *Presse*, uchodząca za organ półurzędowy ministerstwa spraw wewnętrznych, zaczyna artykuł swój od tego, że przyjęcie deputacyi szlachty polskiej w Jarosławiu było wzruszającym obrazem prawdziwie idealnego stosunku między Monarchą a narodem. A dalej tak pisze ten dziennik: „Monarcha skorzystał z uroczystej sposobności, aby dobitnemi słowy, które wywrą potężne wrażenie daleko po za granicami kraju, wyrazić najwyższe uznanie dla tej zgody, umiarkowania i patryotyzmu którémi odznacza się życie publiczne w Galicyi i działalność polityczna jej reprezentantów. Od miasta do miasta, od chaty do chaty rozszerzać się będzie olbrzymie wrażenie tych zarówno pod względem formy jak i pod względem treści nadzwyczajnych słów. Ale i po za granicami Galicyi każdy dobry obywatel Austryi bez zawiści lecz serdecznie przyjmie wiadomość o tem rzadkiem odszczególnieniu. Każdy patryota potrafi ocenić ten fakt, że duch publiczny i administracya tego pod każdym względem tak nadzwyczajnie ważnego kraju koronnego wykazują tak zadowalniający stan rzeczy“.

Fremdenblatt pisze w te słowa: „Nie do jednostek, nie tylko do dostojników i szlachty odnosi się podzięka monarsza, ale do całego kraju, do obu zamieszkujących go pokrewnych narodów. Zgoda w kraju, przywiązanie ludności do Monarchy i Jego dostojnego domu, patryotyczna wyrozumiałość na potrzeby monarchii skłoniły Cesarza do wypowiedzenia słów wdzięcznego uznania w sposób tak uroczysty, w jaki rzadko kiedy przemawiali monarchowie. A ta prawdziwie porywająca pochwała Najj. Pana nie dotyczy tylko jednego patryotycznego aktu ani też zachowania się delegacyi galicyjskiej w jednej specyalnej akcyi politycznej, — nie, pochwała ta obejmuje całą działalność tej delegacyi, ofiarność wszystkich, gdy idzie o interesa kraju i państwa. Nieuprzedzony obserwator stosunków austryackich musi rzeczywiście z wielkiem zadowolnieniem przyznać, że od długiego szeregu lat żadna sprawa dotycząca dobra monarchii, a wymagająca patryotycznego załatwienia, nie obeszła się bez wydatnego a często decydującego współdziałania posłów z Galicyi. Posłowie ci mocą swej siły liczebnej i silnej organizacyi stanowią z góry już ważną grupę parlamentarną, o którą z wielu stron się ubiegają, tem większego znaczenia nabierają jednak przez to, że broniąc całkiem słusznie interesów kraju, nigdy z oka nie spuścili dobra monarchii, w której uznają swą wielką, opiekuńczą ojczyznę.

„Często zarzucano Polakom, że bystrym wzrokiem umieli wynajdywać korzyści dla swej ściślejszej ojczyzny i tylko wtedy pełną ręką dawali, kiedy się spodziewali stosownej odpłaty, albo też gdy od ich kraju nic nie wymagano. Łatwo wojować takim zarzutem, ale uzasadnić go niepodobna. Jeśli reprezentanci ludności galicyjskiej bronią życzeń i interesów swoich wyborców, to spełniają tylko obowiązek poselski, od którego żaden z ich kolegów parlamentarnych innych narodowości i stronnictw uchylać się nie może. Wykonywanie jednak tego obowiązku nie wyrodziło się u posłów galicyjskich nigdy w małoduszne i samolubne popieranie partykularnych interesów narodowych czy prowincyonalnych. Wszakże stanowisko, jakie zajęli Polacy w sprawie podwyższenia podatku od wódki i spirytusu, było wręcz przeciwne materyalnym interesom Galicyi, a jednak posłowie galicyjscy uznali słuszność i konieczność podwyższenia tego podatku w interesie ogółu monarchii i narażając się na utratę popularności ponieśli tę ofiarę, aby oddać państwu, co państwowego. Tak samo nie uchylali się oni nigdy od nieodzownej konieczności zwiększenia wszystkimi możliwymi środkami siły obronnej naszej monarchii. W takich kwestyach, w tej ofiarności nie ma w Galicyi żadnej różnicy narodowościowej ani językowej ani wyznaniowej“.

Następnie przechodzi *Fremdenblatt* do zaszczytnych słów uznania, które się dostały w udziale namiestnikowi hr. Badeniemu i tak pisze: „Silną ręką, przezornie i świadom swego celu sprawuje hr. Badeni powierzony sobie urząd dla dobra Galicyi. Wszystkie swe siły i bogatą wiedzę poświęca on dla wspólnego interesu, pracuje nad tem, aby był porządek i aby kraj rozwijał się pod względem materyalnym“. Kończy zaś artykuł temi słowy: „Przemowa Cesarza odbije się radosnem echem we wszystkich zakątkach Galicyi; oby ją tylko zrozumiano i wzięto do serca w całem państwie, którego ludy byłyby niezwalczone, gdyby trzymały ze sobą w duchu zgody i miłości bratniej“.

Także liberalne pisma uznają bez żadnych zastrzeżeń nadzwyczajną doniosłość słów monarszych.

Deutsche Zeitung pisze, że „słowa Cesarza były publiczną sensacyjną pochwałą polityki Koła polskiego, które, jak wiedomo, pod względem politycznym jest identyczne z krajem Galicyą, z Wydziałem krajowym i marszałkiem“. Dalej pisze ten dziennik, że Najj. Pan, wypowiadając swe słowa, zapewne nie myślał wyłącznie o Galicyi. Podnosząc w tak chlubny sposób uczucie, które w gruncie rzeczy jest tylko naturalnym obowiązkiem miłości ojczyzny, wskazał niejako Monarcha na to, że są niestety i takie kraje, w których dzieje się inaczej. Krajem takim są Czechy. Owóż dochodzi *Deutsche Zeitung* do konkluzyi, że Polacy powinni ściślej złączyć się z Niemcami, którzy tak samo jak oni mają dobro monarchii na względzie.

Zjadliwa jak zawsze *Nowa Presse* i tym razem nie szczędzi Polakom przycinków, a to właśnie dla tego, że słowa Monarchy w oczach całej Europy tak bardzo nas podniosły. Zaczyna ona w ten sposób: „Polityczne znaczenie Polaków w Austryi jest czemś tak wpadającem w oczy, a wpływ ich zarówno w parlamencie jak i poza parlamentem codzień tak daje się uczuć, że niepodobna nie uznać ważności tego osobliwszego czynnika.

„Nigdy może jeszcze nie dano nam tak wyraźnie do poznania, jak uprzywilejowanem jest stanowisko Polaków i jako narodu i jako partyi politycznej — jak przez odpowiedź Cesarza na przemowę ks. Sanguszki. Odpowiedź ta Monarchy różni się od wszelkich innych, wypowiadanych przy podobnych okazyach, tem, że zajmuje się bezpośrednio i prawie wyłącznie politycznem stanowiskiem, jakie zajmują Polacy w Austryi. Każdy musi to dostrzedz, że słowami swemi wskazał Monarcha na Galicyę jako na wzór dla innych krajów, a na sposób, w jaki Polacy okazują swój patryotyzm w parlamencie jako na najbardziej naśladowania godny.“ Przy tej sposobności rozwodzi *Nowa Presse* jakkolwiek dość niewyraźnie żale, że inne kraje także dają Monarsze dowody wierności i przywiązania, a mimo to nigdy nie odszczególnił ich Cesarz w taki sposób. Potem złośliwie pisze, że na pierwszy rzut oka nie można właściwie pojąć, co Polakom zjednało tę pochwałę, skoro delegacya polska w sprawach, w których zachodziła kolizya między interesami kraju a państwa, okazywała bardzo krewki patryotyzm galicyjski, i skoro p. Steinbach dopiero niedawno niezbyt pochlebnie wyraził się o moralności podatkowej w Galicyi. „Bądź co bądź — pisze dalej *Nowa Presse* — słowa monarsze zostały wypowiedziane, a mają one niezmierne znaczenie. Przez nie bowiem okazuje się, że wszystko, co dotychczas Polacy robili i czemu zapobiegali, co popierali a co zwalczali, że wszystko to były akcye zupełnie zgodne z życzeniami i zamiarami korony. Nie ma drugiego stronnictwa w Austryi, któreby, mając nie wiedzieć jak dobre zamiary, mogło z równą jak Polacy pewnością powiedzieć, że działa zgodnie z intencyami korony, to też teraz dopiero można zrozumieć znaczenie wpływu polskiego, który przedtem tylko odczuwano. Głosy polskie odtąd nie powinny być tylko liczone, ale także ważone, a ważone razem z tym ciężarem, który nadaje im bezwarunkowa aprobata Korony. Zdaje się nie potrzeba bliżej objaśniać, co to znaczy.“

Potem wysuwa *Nowa Presse* naciągnięte konkluzye z tej okoliczności, że przemowa Najj. Pana skierowana była właśnie do deputacyi szlachty, wreszcie przechodząc do słów, wyrzeczonych przez Monarchę o działalności Namiestnika, tak pisze: „Także i to odznaczenie, jakkolwiek zasłużone, mimo to jest niezwykłe. Jeżeli urzędnik państwowy w Austryi położy nadzwyczajne zasługi, to Monarcha ma przecież do dyspozycyi ordery, tytuły, wywyższenia stanowe i inne środki, którymi swoje uznanie może okazać i takich też środków z reguły używa. Ale ustna pochwała hr. Badeniego w tak ujmujący sposób w gronie wybranych osób, jest nadzwyczajną i wskazuje na to, że niezwykłem jest znaczenie tego męża. W ten sposób wysunięto osobę hr. Badeniego na pierwszy plan tak, że nie można jej pomijać przy żadnym wypadku, w którym kwestya powołania zdolnej osobistości grać będzie rolę. Z przemowy Najj. Pana wynika, że Polacy są najważniejszem stronnictwem w Austryi, a między Polakami najważniejszą osobą jest hr. Badeni.“

Wiener Allg. Zeitung konstatuje również, że przemowa Najj. Pana w Jarosławiu jest wypadkiem stanowiącym epokę. „Zdaje nam się, — pisze ów dziennik — że podobnego przykładu nie znajdziemy w historyi Polski niezawisłej, mającej własnych królów. W ten sposób, jak Cesarz Franciszek Józef, żaden król polski nie wyraził reprezentacyi narodu podzięki monarszej za jej patryotyzm“.

Oto wiązanka komentarzy prasy wiedeńskiej. Okazuje się z niej, aż nadto wyraźnie, jakie zaszczytne stanowisko zdobyliśmy sobie w świecie dzięki wytrwałej, rozumnej, umiarkowanej pracy. Słowa Cesarza wywrą niezawodnie potężne wrażenie po za granicami monarchii, osobliwie w Rosyi, której władzca powinien przy tej sposobności uczuć coś, jakby wyrzut sumienia.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 3 września.

Wyścigi w Pławnie nie zdołały w tym roku zainteresować tak bardzo ogółu, jak to miało miejsce w latach poprzednich. Być może, że przyczyną tego była niepewna pogoda z jednej strony, z drugiej zaś niewygoda pod względem pomieszczenia i szalona drożyzna. Dość powiedzieć, że za nędzny pokoik trzeba dziennie płacić dziesięć rubli, a za obiad nie bardzo wykwintny trzy ruble. Pławno to nikła, brudna osada, znajdująca się w gubernii piotrkowskiej, pod Noworadomskiem. Tuż obok położone Gidle, miejscowość słynąca z cudownego obrazu Matki Boskiej, są właściwą siedzibą zarządu towarzystwa wyścigów pławieńskich. Wyścigi chyba tylko dlatego nazywają się pławieńskiemi, że na tor, znajdujący się na polach Gowarzewa, można je hać i przez Pławno, choć droga przez Noworadomsk i Gidle jest daleko mniej utrudzającą. Przy zakładaniu towarzystwa wyścigów pławieńskich miano na celu danie sposobności początkującym hodowcom koni zaprodukowania swych stajni, a nagrody bardzo niewielkie miały służyć jako rodzaj zachęty do dalszej pracy na tem polu. Z tego powodu tor pławieński jest jakby szkołą przygotowawczą dla toru warszawskiego. Celu tego jednak w zupełności nie osiągnięto, gdyż z koni biegających na torze pławieńskim, prawie żaden nie ukazuje się w Warszawie, z tego też powodu wyścigi pławieńskie mają więcej charakter zabawy prywatnej niż publicznej i dlatego wzięcie udziału w tej rozrywce opłacać trzeba znaczną ilością monety i dotkliwemi przykrościami, wypływającemi z braku wygód.

Wyścigi rozpoczęły się o godzinie trzeciej. Pierwszy bieg dwulatków o nagrodę rs. 200 na dystansie jednowiorstowym wygrał „Łowczy“ p. Wierusza Niemojowskiego, drugim był „Tambour major“ hr. W. Morsztyna. I w drugim biegu o nagrodę dam sprzyjało szczęście p. Wieruszowi, którego pięcioletni wałach „Vaugirard“ pierwszy przybiegł do mety, mając za sobą „Linę“ hr. R. Morsztyna. W wyścigu przychówku nagrodę 700 rubli wziął „Prezes“ p. Trzebińskiego. W biegu czwartym nagrodę 250 rubli dostał „Kmicic“ p. Zbijewskiego. W ostatnim biegu myśliwskim o nagrodę 300 rubli pierwszym był „Przebój“ p. Wierusza, ponieważ jednak zbiegł z toru, przeto uwzględniono protest i nagrodę przyznano „Wolcie“ p. Trzebińskiego. W drugim dniu wyścigów, jako zwycięzców, zanotowano „Ledę“ hr. Maurycego Zamoyskiego (nagroda w przedmiocie), „Figara“ p. Walchnowskiego (rs. 100), „Kmicica“ p. Zbijewskiego (rs. 500), „Vaugirarda“ (rs. 600) i „Przeboja“ (rs. 300) p. Wierusza oraz „Prezesa“ p. Trzebińskiego (rs. 700).

W trzecim i ostatnim dniu dostały nagrody „Kaduk“ p. Czaplickiego rs. 100, „Vaugirard“ p. Wierusza rs. 150, „Jutrzenka“ p. Greya rs. 300 i „Leda“ hr. Zamoyskiego rs. 150.

Wyścigom sprzyjała względnie pomyślna pogoda, kilka razy przerwana przelotnym deszczem. Zimno było szczególnie dla widzów bardzo dokuczliwe.

Na wyścigach byli obaj bracia Reszkowie, którzy wkrótce wyjeżdżają na kilka miesięcy do Ameryki. Powracają stamtąd na wiosnę i mają zamiar śpiewać w operze warszawskiej.

Podczas gdy nasi prawdziwi i pseudosportmani, rekrutujący się przeważnie z obywateli wiejskich, bawią się zdala od stolicy, pewne grono kapitalistów zajęło się ich losem i rzuciło projekt zorganizowania spółki, której celem byłaby rywalizacya z pokątnymi nabywcami zboża od producentów. Spółka za pośrednictwem ajentów prowincyonalnych po sprawdzeniu stanu zasiewów, udzielałaby zaliczek na przednowku, nabywając zboże przeważnie dla handlu z zagranicą. Myśl ta jest w zasadzie bardzo dobrą a wprowadzenie jej w czyn wyrwałoby niejednego szlachcica z rąk lichwiarzy-żydów, ukrywających się pod firmą „kupców zbożowych“. Taki „kupiec“, będący z początku nibyto deską ratunku dla obywatela, potrafi go w końcu tak zręcznie opłątać, że ten już mu się nie wywinie i rad nie rad musi utrzymywać ciągły stosunek z „kupcem“, sprzedając mu zboże zawsze niżej cen targowych. Która strona robi na tem interes, rzecz chyba nie trudna do odgadnięcia. Spółka więc, obecnie się zawiązująca, oddać może naszym ziemianom ważne usługi, jeżeli tylko traktat handlowy z Niemcami dojdzie do skutku i cła niemieckie na na ze zboże ulegną zniżeniu. W przeciwnym razie operacye spółki byłyby utrudnione w wysokim stopniu.

Pogodę mamy fatalną, deszcz pada niemal bezustannie a zimno dokucza porządnie. Z tego powodu nie można jeszcze przystąpić do zasiewów ozimych, a praca w polu jest nadzwyczaj utrudnioną. Zbiór tegoroczny wypadł dość pomyślnie, na przyszłoroczny jednak wobec stanu pogody trzeba się patrzeć z pewną obawą.

Z szeregu rozmaitych rozporządzeń naszej władzy, dążących do utrzymania porządku w mieście, należy wymienić rozkaz gubernatora warszawskiego, aby wydział budowlany zwrócił szczególniejszą uwagę na dobroć cegły używanej do budowy. Powodem do tego jest ta okoliczność, że wiele domów budowanych jest w Warszawie w celach czysto spekulacyjnych i właściciele nie dbają o dobroć materyału lecz o taniość. Wydelegowano więc specyalną komisyę w celu zbadania wszystkich wznoszonych obecnie domów w Warszawie. Jednocześnie zrewidowano wszystkie cegielnie, a rezultatem tej pracy było, że z czterech cegielni należących do żydów, zabroniono przywozić cegłę, jako zupełnie do budowy nieodpowiednią. Prócz tego właścicielom tych cegielni nakazano natychmiast przedsięwziąć odpowiednie zmiany i aż do czasu rekonstrukcyi zawiesić roboty. Kara to dość dotkliwa, lecz tylko tym sposobem można było ukrócić spekulacyę kosztem bezpieczeństwa publicznego.

Z niwy literackiej mam do zanotowania monografię psa przez Stanisława Rewieńskiego. Autor z widocznem zamiłowaniem i znajomością przedmiotu, udziela pouczających wskazówek, tyczących się wychowania tego najwierniejszego z pomiędzy czworonogów przyjaciela człowieka. Systematyczny i barwny wykład sprawia, iż książkę tę z przyjemnością wszyscy czytać mogą. Najobszerniej traktowany jest dział, poświęcony psom myśliwskim. Ciekawą tę pracę zdobią liczne drzeworyty.

Drugą nowością jest broszurka p. t. „Moda i emancypacya dla kobiet i izraelitów“, napisana przez jakieś nieznane X., a budząca ciekawość jedynie na różnorodność kwestyi, które roztrząsa. Treść stoi w zupełnej harmonii z tytułem: w broszurze panuje chaos nie do opisania, błędy drukarskie roją się, a jedyną nowością są tego rodzaju dziwolągi językowe jak „dumność“, „męzki literat“ i wiele innych. Mimo to, szczególniej żydzi zajęli się broszurką i kupują ją na gwałt, choć zaprawdę i dla nich nic nowego w niej nie ma.

W teatrze panuje obecnie cisza prawie zupełna, jedyny Nowy teatr się rusza i kasę ma zawsze zapełnioną. Z okazyi dwutysiącznego w nim przedstawienia ułożono program, na który złożyły się wyjątki z lepszych fars i operetek, granych od czasu otwarcia Nowego teatru. W teatrze Rozmaitości wystawiono „Mateczkę“ Meilhaca i Halevy'ego, komedyę, która zapewne niedługo utrzyma się na repertoarze, gdyż zanadto trąci operetką. Na sezon zimowy przygotowuje reżyserya operowa dwa nowe utwory, a mianowicie operę „A santa Lucia“, której wystawieniem zajmuje się p. Stanisław Barcewicz, oraz „Otella“ Verdiego, którego nauka pod kierunkiem p. Trombiniego rozpocznie się w tych dniach. Nowych śpiewaków zresztą nie ma i dopiero na przyszły tydzień ma się pojawić sopranistka hiszpańska Inez del Frate w „Violecie“.

Modły za uciśnionych katolików w Polsce.

W ostatniej kurendzie dyecezyalnej tarnowskiej znajdujemy pod powyższym tytułem następujący artykuł:

Polska Korona — jak śpiewamy w pieśni do Najświętszej Panny, z czasów Konfederacyi Barskiej — srodze utrapiona jest od schyzmy moskiewskiej. Ta jakby w zmowie z rewolucyą masońską, z bandą ateuszowską po całej ziemi rozlaną, uderza młotem zniszczenia w tysiącletnią przeszło budowę Kościoła na ziemi polskiej i w prowincyach z Koroną złączonych od wieków. Za nabożeństwa

---

Opowiadanie wyznawcy. *)

Piękna to była wieś, proszę Jegomości, te Szpaki w Siedleckiem koło Łosic; porządne zabudowania, piękne ogródki koło chałup. A ziemi było dosyć, Bogu dziękować, i dobrze się mieli gospodarze. Miałem 24 morgi... Ale cóż, kiedy na to wszystko przyszedł taki koniec, aż boleść pomyśleć! Ale niech już tam wszystko będzie na wolę Boską!

Zaczęło się to tak: Było temu lat jakie dwadzieścia; słychać po wsi, że dziekan jeździ po księżach i rozdaje im pieniądze od Moskala. Zaraz my uczuli, że to jakieś licho idzie, i zeszło się dużo luda w cerkwi naszej w Kornicy opodal Szpaków. I przyszedł też nasz ksiądz, było mu: Cypryan Hanitkiewicz. I zaczęlimy go pytać, czy to prawda, że on wziął pieniądze. A on się zafrasował i powiedział, że prawda. I pytalimy go jeszcze, co to będzie z tego na naszą wiarę; a on mówi, że nic, tylko że zakazano dzwonków do mszy i organów. Tedy kobiety zaczęły szlochać, a chłopy mówili, że nie dadzą organów tknąć. I jęlimy księdza prosić i całować po rękach i po kolanach, żeby nic nie dał ruszyć, bo jak się jeno zacznie ruszać, to nie wiadomo do czego to zajdzie. A ksiądz sturbował się bardziej, i popłakał się i dobył pieniądze i rzucił w cerkwi: Niech Moskal, mówił, bierze wszystko! Ja chciałem mu tylko dzwonki i organy ustąpić; bo ten nowy biskup, co z Galicyi przyjechał, tak przykazał; ale kiedy nie chcecie, to już wam będę po dawnemu nabożeństwo odprawiał. Niech się dzieje, co Bóg dopuści.

No i co? Zjechał naczelnik Hołowiński; księdza naszego gdzieś wywiózł; a chciał też organy wynieść, ale chłopi nie dali. A jak zaczął wydziwiać, tak go kobiety ostro obstąpiły, że się uląkł i prędko wskoczył na bryczkę. Jeno cerkiew zamknąć kazał; ale wnet potem drzwi się do niej wyłamały i chodziliśmy tam śpiewać godzinki.

Później przysłali nam popa brodatego z Galicyi, który dużo nas namawiał; ale nikt go nie słuchał, jeno paru pijaków, których częstował. Bywało, że jeden pijak był na jego nabożeństwie, a on pisze do rządu, że chodzi dwudziestu, trzydziestu. My zaś wszyscy przystali na łacińskie, i zacny kanonik z Łosic (świeć mu Panie Boże! Było mu: Marcin Wojciechowski) przyjmował nas do spowiedzi i komunii św. i chrzcił dzieci. A Moskal ściągał i ściągał z niego kontrybucye, a on przecie chrzcił po nocach i spowiadał. Wkońcu go gdzieś indziej przenieśli, i wtedy zaczęło być ciężko o spowiedź.

Tak było ze dwa roki; aż przyszła na nas ciężka dola. Wracam ja jednego dnia w zimie, około Bożego Narodzenia, furą z miasta. Patrzę, a tu chmara Moskali zaległa Szpaki. Było z 500 wojska: 200 kozaków z końmi, a reszta z piechoty, i rozmieścili się kwaterunkiem po czterech, po pięciu u każdego gospodarza, żeby nas zniszczyć i zmusić do carskiej wiary. Uchowaj Boże, co oni z nami wtedy nie robili! Wyjadali ludziom cały dobytek; bili jednego wołu po drugim; marnowali chleb, masło, wszystko co było. Konie swoje zapędzali do stodoły, dawali im żreć nietylko owies, ale i żyto. A jakoś Pan Bóg dawał, że człowiek niczego nie żałował; chcieli wołu, człowiek im dawał lepszego z dwóch, niczego przed nimi nie chował: bierzcie wszystko, co chcecie; zmarnujcie człowieka do reszty; dla wiary św. niczego mi nie żal. Robić też zmuszali ciągle, dniem i nocą. Konie moje były dzień i noc w zaprzęgu; gdzie kazali, tam się jechało bez wypoczynku, a jeszcze bili po drodze parobka, jak konie ustawały. Trzeba było karmić je samym owsem. Nawet dzieci, dziewczynki po lat 10 i 12, pędzili do zmiatania śniegu z drogi, gdzie miał przejechać naczelnik, albo zamykali je na noc po chlewkach, a zima była okrutna. Jakoś Pan Bóg dawał, żeśmy się trzymali. Jeden z pierwszych, co przeszli na ich wiarę, to był nasz wójt ze Szpaków, jeszcze młody i tęgi człowiek. A wnet potem umarł, co mieli wszyscy za karę Bożą.

Kiedy te gnębienia i robocizny nic nie wskórały, zaczęło się straszne bicie. Bili co drugi dzień. Najprzód na dworze bili chłopów rózgami po odzieniu, a potem jednę chałupę na tę katownię przeznaczyli i kazali się rozbierać do naga, kłaść na ziemię i bili okrutnie knutami. A były knuty grube jak mały palec, okręcone drutem i miały na końcu ołowiany krążek, co wyrywał płatki ciała. Pan Bóg cudowny dał, że w naszej wsi nikt nie skonał pod nahajkami, ale opowiadali nam, że się to zdarzyło we wsiach sąsiednich.

Najprzód bili gospodarza; a wtedy wszystkich z chałupy wypędzali; tylko żona i dzieci musiały patrzeć. Dawali tak ze 20 albo 25 knutów, potem trochę wytchnienia i namawiania do prawosławia, potem znów bili tak samo drugi raz i trzeci, że aż ciało było poorane bruzdami a krew het po ścianie i po ziemi. Po mężu żonie kazali się rozbierać i bili tak samo, a musiał patrzeć mąż i dzieci. Którzy z kozaków mieli ludzkie serce, to aż płakali, aby ich nie zmuszano do bicia, ale tych brał Moskal precz a znajdował zawsze takich jak dzikie zwierzęta.

I bluźnili przy tem biciu okrutnie, aż w serce kłuło. Przy rozbieraniu znajdowali szkaplerze, różańce — to przedrzeźniali się: Czy też one was ochronią od nahajek? Co wam pomagają te krakowskie serca, w które wierzycie? (obrazki Serca Jezusowego) i deptali po nich, mówiąc: Ot, gadacie, że to są świętości, a co się nam złego dzieje? Jednę starszą kobietę, Maryannę Piotrowską, gdy ciężko zbili nahajkami, ona się tarzała i wołała: Matko Boska, ratuj mię! Na to mówili Moskale: Dać jej jeszcze Matkę Boską! — i bili ją znowu tak, że aż nieprzytomna leżała i piana się z jej ust puściła. Wynieśli ją jak nieżywą i ksiądz jej oleje święte dawał. Ta stara, rachowaliśmy, że wzięła ze 300 nahajek, na trzy zawody, co ją katowali.

Raz też dziewczyny spędzili do bicia i namawiali na swoją wiarę. A one mówiły między sobą: Która z nas pierwsza pójdzie pod nahajki? I jedna krzyknęła: Ja pierwsza pójdę! A Moskal dał pokój. Dzieci też, które ledwie biegały po ziemi, łapali, wiązali i chrzcili drugi raz. Jeden chłopak dziesięcioletni tak im się bronił i do oczu skakał, że nie mogli mu dać rady; aż wpędzili go w kąt chałupy i kożuch na niego zarzucili, i tak go dopiero przychwycili, a on wrzeszczał, że się z tego chrztu obmyje w rzece i nic na nim z tego nie zostanie. Bywało też, że okrutnie wyrywali dzieci z ramion matek, żeby je nieść do popa. Jedna tak trzymała, a kozak tak szarpał, iż zdawało się, że rozerwą dziecko; a ona mówiła: Niechaj umrze, a nie będzie wasz! Potem jej przecież dziecko wykradli i ochrzcili w cerkwi. Wtedy ona je zaniosła i rzuciła popowi pod nogi. Kiedyście mi splugawili dziecko, to już róbcie z niem, co chcecie. Pop odwiózł je później swojemi końmi do jej chałupy i położył pode drzwiami. Jedna z moich córek, co już była za mężem, Barbara, trzy razy była bita i strasznie pokaleczona, że nie dawała chrzcić dziecka. Do dziś dnia żyje, a wciąż jeszcze od tego bicia niedomaga.

Zdarzało się też czasem, że Pan Bóg cudownie pocieszał ludzi. Raz pędzono nas wszystkich gospodarzy na pole przed chałupę, gdzie mieszkał naczelnik; otoczono nas kozakami i kazano nam czekać bez czapek. I staliśmy tak bez czapek 24 godzin, a mróz był taki ostry, że kozacy ręce i nogi poodmrażali; na termometrze we dworze było tej nocy 31 gradusów. Przecie Pan Bóg dał, że nam się nic nie stało.

Raz znowu bili srodze dziewczynę, która wychowywała dzieci swego brata już przedtem wywiezionego, ażeby te dzieci dała chrzcić u popa; a ona nie chciała i nie chciała. Wtedy wuj jej, który już był przeszedł na prawosławie, srożył się na nią i mówił: Trzeba lepiej bić, tak żeby ciało od kości odpadało. Dwa tygodnie później on sam tak jakoś brzydko zachorował, że mu ciało gniło i odpadało od kości. I mówili jemu wszyscy, że to kara Boża. A przy jego pogrzebie koń się spłoszył i trup wypadł z trumny do błota; ażeśmy się wszyscy śmiali — choć to nie do śmiechu były czasy.

Trwała ta katownia z jakie dwa miesiące, aż do Wielkiego Postu. Wtedy zdarzyło się, że ksiądz łaciński z Górek przejeżdżał koło tej chałupy, gdzie było bicie i więzienie. Słyszy tam jęki, każe stanąć, wchodzi, widzi krew, rany gnijące: biedne ludziska rzucają mu się do nóg, proszą o ratunek. Ksiądz śmiało kozaków łaje: Taka to wasza wiara, mówi, że ją knutem napędzacie? Wy poganie! okrutniki! — Napisał relacyę do Warszawy i bicie zaraz ustało, ale księdza po dwóch tygodniach gdzieś daleko przenieśli.

*) Artykuł ten przyniósł nam wrześniowy zeszyt *Przeglądu Powszechnego*.

do Boskiego Serca Jezusowego, za różaniec i szkaplerz, mści się na kapłanach i wiernym ludzie z fanatyczną zaciekłością, od morderców rewolucyi francuskiej z czasów Robespierowskich przejętą. Ta szatańska nienawiść ku nabożeństwom przez Kościół święty uznanym, uświęconym, wymaga od nas, abyśmy spieszyli z pomocą modlitwy o ducha wytrwałości dla naszej braci krwawo uciskanej. Kto ją osłoni, jak nie ta, którą wielbimy jako Wieżę Dawidową?

Kto ją w strasznych torturach i w głodzie duchowym ochłodzi, jak nie ta, którą wielbimy jako Wspomożenie Wiernych, Matkę pocieszenia? Kto w owej Koronie, w której prasa na masońskim żołdzie stojąca, lubieżnymi akordami owej czartowskiej robocie przygrywa, i serca młodzieży truje, świątynię rodzinną plugawi, obudzi ducha z śmiertelnej ospałości, zagrzeje serca macierzyńskie do czuwania nad niepokalanością życia rodzinnego? Ta jedynie, którą wielbimy Matką żywota, Matką pięknej miłości. Lecz i my pod szczęśliwem panowaniem naszego ojcowskiego Cesarza i Króla Apostolskiego uczuwamy z nadużycia wolności prasy symptomata, które pochodzą od predykantów rozterki społecznej, rozstroju i walki, wytoczonej tradycyom naszym narodowym. Szyderstwo, które wykrzywia bluźniercze usta na wzmiankę o tradycyi naszej Polskiej, jest znamieniem, że moskiewska rewolucya znalazła i tutaj swoich posługaczy. Bezczelnie występujące pisma przeciwko społecznemu ustrojowi naszemu, i przeciwko katolickiej hierarchii, świadczą, że trucizna niszcząca nasz naród w sąsiednich dzierżawach, jak dżuma rozpościerać się zaczyna i u nas.

Wy Bracia Wielebni przedstawialiście nam Wasze troski o lud pasterstwu Waszemu powierzony. Postanowiliśmy tedy zalecić Waszej Miłości nieustanne czuwanie nad ludowemi czytelniami, aby tam nie wnoszono pism, których wyżej skreśliliśmy dążności. Dzisiaj wzywamy do bardzo gorliwego zajmowania się nauczaniem Wiernych z okazyi zmian Tajemnic Różańcowych. — Korzystajcie Najmilsi Bracia z tej sposobności poufnego nauczania Wiernych o niebezpieczeństwie, które nam grozi ze strony mniemanych przyjaciół, w owczej skórze przychodzących.

Nareszcie zalecamy Modlitwę za uciśnionych katolików w Polsce, którą wraz z ludem po każdej Sumie odmawiać należy:

„Módlmy się za uciśnionych katolików w Polsce. Wszechmogący wieczny Boże, w którego ręku są władze wszystkich królów i prawa wszystkich narodów, racz wejrzeć łaskawie ku wspomożeniu wiernych katolików w Polsce, aby narody kacerskie i schyzmatyckie, nadal Kościół Twój święty i wierne dzieci jego prześladować i gnębić poprzestały. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa Syna Twojego, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha świętego, Bóg na wieki wieków. Amen.“

Dla zajęcia ludu wiernego sprawą Wiary św. w Ojczyźnie naszej, przesyłamy własnym nakładem w podarunku dla młodzi umiejącej czytać: „Polecenie Ojczyzny naszej Bogu“.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj trwa z nami zawsze. Amen.

Dan w Tarnowie 27 sierpnia 1893.

† *Ignacy*, Biskup.

Przyczyny śmiertelności dzieci w Galicyi.

III.

Słyszymy liczne głosy: a od czego są księża po parafiach, czyż to nie jest ich obowiązkiem oświecać i umoralniać ciemny lud? czy oni nie widzą, co się pod ich okiem dzieje? czy nie mają sposobności na kazaniach, katechizacyach, a szczególnie w konfesyonale poskramiać namiętności zwierzęcych swych parafian? itp. Wszystko to jest prawdą dla tego też kapłani żadnej nie zaniedbują sposobności, ażeby obowiązkom swego szczytnego powołania, podług sił swoich zadosyć uczynić, aby jednak owoce ich pracy były widoczne, na to potrzeba, by władze świeckie wspólnie z nimi ręka w rękę postępowały, by ich w spełnianiu twardych obowiązków środkami prawem wskazanymi wspierały, by powagi kapłanów nie burzyły, lecz ją podtrzymywały. Niegdyś tak było, to też w owych czasach jeden sędzia cywilny a drugi polityczny w okręgu kilkunastomilowym bez wszelkiego natężenia załatwiali bieżące sprawy cywilne i karne, którym dziś kilka sądów powiatowych nie może podołać. Niegdyś dwa kryminały na całą Galicyę zachodnią — jeden w Rzeszowie, a drugi w Wiśniczu — wystarczyły na wygodne pomieszczenie delikwentów, których dzisiaj 6 okręgów sądowych pomieścić nie może. Ale bo też dawniej nie zawracano sędziom głowy każdą drobnostką, którą wójt w porozumieniu z proboszczem łatwo i z większą dla społeczeństwa korzyścią załatwić może.

Dzisiaj na mocy ustaw, zaczerpniętych z zatrutego źródła liberalizmu, którem i polskie społeczeństwo do pewnego stopnia jest zarażone, odarto parafialnych duszpasterzy z powagi nauczycielskiej, która się im na mocy praw odwiecznych i zasad chrystyanizmu należy, a zepchnięto ich historyczną i na prawach natury ugruntowaną godność z piedestału, jaki w państwie katolickiem winni zajmować, do poziomu najzwyklejszego zarobnika, podkopano ich wpływ moralny na parafian — którzy obałamuceni nowoczesnemi zasadami przez fałszywych apostołów, upojeni źle zrozumianą i błędnie zastosowaną wolnością, z powodu ciemnoty i niedojrzałości moralnej, stają się na głos swych duszpasterzy głuchymi, idą za popędem swych nieokiełznanych namiętności, w czem nowe ustawy karne wybornie im dopomagają, ułatwiając pozbycie się hamulca moralnego. Na mocy bowiem dzisiejszych ustaw pozbawieni są duszpasterze środków zmuszenia swych niesfornych owieczek czy kozłów do posłuszeństwa i przestrzegania praw Boskich i kościelnych, będących główną podwaliną moralności chrześcijańskiej, wolności i dobrobytu.

Zewsząd dolatują nas nawoływania i skargi na duchowieństwo katolickie, że mało pracuje, że nie przeciwstawia prądowi zniszczenia tam i zapór moralnych i t. p., a ci, którzy najwięcej krzyczą, są właśnie tym burzącym huraganem, który w prąd wirowy popędza masy.

„Od głowy ryba cuchnie“ — mówi przysłowie. Jakiż to przykład poszanowania tej władzy duchowej, od której się cudów domagamy, przyświeca z góry ciemnemu ludowi? Niedziele i święta uroczyste są po urzędowych biurach i publicznych warsztatach z kalendarza wykreślone — w Państwie katolickiem słudzy chrześcijańscy oddani prawem na usługi żydowskie z pogwałceniem przepisów własnej religii i własnego sumienia, zaprzedani w niewolę wyzyskiwaczy, wożą tłumy żydów na jarmarki w dniach i godzinach, przeznaczonych na głoszenie prawd Boskich i nauki ewangelii.

Służący chce iść do spowiedzi św., a chlebodawca śmieje się z niego, perswadując mu (w najlepszym razie), że „pójdzie kiedyindziej, bo dzisiaj nie ma czasu“; wzywa go pleban do siebie, ażeby go pouczyć, napomnieć, lub za wyuzdane życie skarcić — on wcale nie przychodzi, bo go nic do tego nie zmusza, lub też po prostu „nie chce mu się słuchać księdza“. Dawniej sprowadzał go pleban przez wójta — dzisiaj nie ma on ani obowiązku, ani nawet kompetencyi po temu. Ażeby w celu katechizowania młodzieży, zastaje izbę pustą — posyła po zwierzchność gminną, żąda od niej pomocy, ta się tłumaczy, że nie ma środków przymusu, bo karać nie wolno — wraca zatem ksiądz zmartwiony i upokorzony z niczem do domu.

Uda się ksiądz z zażaleniem do władzy, otrzyma albo wymijającą odpowiedź, albo też wcale żadnej.

Jeżeli takim trudnościom podlega prowadzenie młodzieży, o ileż większe zachodzą z dojrzałymi, którzy się już z wybiegami i wykrętami prawniczymi obeznajomili. Z takimi ptaszkami musi pleban mieć się na ostrożności i zająć w obec nich pozycyę obronną, bo za lada powodem stoi zgraja, pokątnych doradców, a żeby nieuczciwie, bezbożnie, wiążą się zawczasu w ligę hultajską, ażeby na wypadek zaczepki ze strony władzy, nie tylko duszpasterzowi, ale i w obec świeckiej zwierzchności zasłonić się paragrafami.

Z pośród tysiąca przytaczam jeden przykład:

Młody gospodarz S. w gminie M... odebrawszy po zmarłym ojcu gospodarstwo, najgorzej traktuje rodzoną matkę, do tego stopnia, że się odważa ją, włosy jej targać i bolesne razy zadawać staruszce. Biedna matka okryta sińcami idzie na skargę do wójta, wójt odsyła ją do księdza; pleban wzywa złoczyńcę do siebie — on mu urąga i nie staje; ksiądz wzywa zwierzchność gminną, ażeby go do urzędu parafialnego przyprowadziła — on się i z wójta śmieje; pisze pleban do sądu, bo matka, staruszka chora, nigdzie ruszyć się nie może; sąd orzeka: „Skargę niniejszą jako nie wniesioną przez osobę interesowaną, bez skutku odrzuca się“. Pleban udaje się do starostwa, które mu odpowiada, nie ma kompetencyi w podobnych wypadkach. Pisze ksiądz do komendy żandarmeryi, ta odpowiada, że bez rozkazu władzy politycznej nic działać nie może. Ksiądz w końcu udaje się do Namiestnictwa i otrzymuje rezolucyę przez starostwo, że straży bezpieczeństwa nie można poddawać pod rozkazy urzędów parafialnych.

I w taki to sposób bywają duszpasterze w tysiącznych podobnych wypadkach w skutek liberalnych ustaw, z wszelkiej pomocy i powagi wyzuci, z lekceważeniem traktowani, sami sobie zostawieni i zbawczego wpływu na swoje zbłąkane owieczki pozbawieni. Pytam się więc tych panów we wstecznym kierunku „postępowych“: „co ma jeszcze przedsięwziąć pleban w dzisiejszych stosunkach w celu podniesienia i umoralnienia tendencyjnie i na mocy liberalnych ustaw rozpasanego, rozzuchwalonego a ciemnego ludu, niczem się nie różniącego od małoletniego zepsutego chłopaka, który nie czując nad sobą ręki ojcowskiej, dokuczliwe ludziom i zwierzętom wyrządza przykrości i staje się z czasem dla bliźnich istnym biczem Bożym? — Lecz jak dziecko małoletnie, przez rodziców lub opiekunów zaniedbane, nie odpowiada wyłącznie za skutki swego zepsucia, tak i lud wiejski nie jest w obec Boga i ludzkości głównym winowajcą przykrych skutków zwichniętego życia. Za niego będą odpowiadali przed nieubłaganą historyą ci, co go dzisiaj błędnemi prowadzą drogami, co słowem, przykładem i szkodliwemi ustawami tłumiąc w nim religijne uczucia i tradycyjną łączność z kościołem wiodą go po manowcach źle zrozumianej wolności (recte swawoli) a zaszczepiając niewiarę, lekceważenie przykazań Bożych i przepisów kościoła, wypleniają z serc młodszej braci uczucia chrześcijańskie, a z niemi miłość ojczyzny, która z chuciami zwierzęcemi, z sobkostwem i materyalizmem nic nie ma wspólnego. Oni przysposabiają tylko grunt dla chwastów cudzoziemskich, kręcąc na siebie samych bicz, który prawem historycznego następstwa, jeżeli nie ich samych, to niezawodnie i h pokolenie śmiertelnie chłostać będzie, mszcząc się za wydarte skarby duchowe, których żadne najliberalniejsze zasady, ani zastąpić, a tem mniej wynagrodzić nie zdołają. Tą samą koleją szły niegdyś potężne, dzisiaj wygasłe narody. Tą koleją leci na oślep Francya, a już pomijamy barbarzyńską Rosyą.

Nie łudźcie się pozorną ciszą, ani połyskującymi tu i ówdzie pocieszającymi objawami „postępu“, w rozwoju narodowej przyszłości nie ma stagnacyi, — narody albo postępują, albo się cofają, — przyszłość zatem narodu zależy od kierunku, jaki Ojcowie ludu nadają temu ruchowi postępowemu, a że postępujemy w kierunku fałszywym, tego nie zaprzeczy żaden człowiek rozumny, który zagłębiał się w ścisły rozbiór stosunków dzisiejszego społeczeństwa, z pod którego stóp grunt się usuwać zaczyna. Wewnątrz już kipi tu i ówdzie wulkaniczna lawa, a wróg ładu społecznego nie śpi, lecz wciąż podkłada miny, które za dotknięciem iskry kiedyś ogniem i krwią mogą zalać ziemię. A my co robimy? Dosypujemy materyału palnego, i ułatwiamy samochcąc szatanowi zgubne zabiegi.

Ale dokądże mię uniosły bolesne myśli i dręczące przeczucia? Na miłość Boską, rodacy, obywatele w interesie własnego dobra i narodu, któremu przodujecie, podnieście duchowieństwo wasze upośledzone — wróćcie mu przynależne prawa dopóki czas jeszcze, bo zatrutych roślin i zdziczałych krzewów owoce staną się dla wszystkich zgubnymi, gdyż naród może tylko stać wiarą, moralnością i pracą!

Ks. Pociłowski, w Łącku.

Pobyt Cesarza w Galicyi.

Z Jarosławia donoszą dnia 5 b. m.:

Cesarz zabawił wczoraj znacznie dłużej na manewrach, niż było przewidywanem, zamiast bowiem o godzinie 1-ej powrócił dopiero o 4-ej. Manewry miały zadowolić Monarchę zupełnie. Powrotu Cesarza oczekiwały tłumy publiczności. Wiele osób, zwłaszcza włościan, spieszyło do powozu z prośbami, które na skinienie Najj. Pana odbierał adjutant.

Na wczorajszy obiad otrzymało zaproszenie 38 osób, a mianowicie: JE. p. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni, JE. Wilhelm hr. Siemieński-Lewicki, JE. Jan hr. Tarnowski, prezydent wyższego sądu JE. br Simonowicz, podkomorzy Jan hr. Szeptycki, wiceprezydent wyższego sądu Aleksander Tchorznicki, Andrzej hr. Fredro, Stanisław Niezabitowski, Stanisław hr. Siemieński-Lewicki, ks. Adam Lubomirski, Witold ks. Czartoryski, Edward Micewski, Teofil Żurowski, Józef Skarbek Borowski, Włodzimierz Kozłowski, Władysław Kraiński, Jan Gnoiński, Kolesva y, dyrektor ruchu kolei państwowych w Krakowie, Władysław Jahl, wiceburmistrz miasta Bojomir Żarski, sędzia powiatowy Juliusz Frommel, przełożony ewangelickiej gminy wyznaniowej, Henryk Strizower, przełożony izraelickiej gminy wyznaniowej, major Bartsch, radny gminy Jarosławia, majorowie Löschner i Szalaj, kapitan Jessenko, generał-major ks. Liechtenstein, radzca Namiestnictwa Gustaw Mauthner, generał-adjutant hr. Paar, generał-adjutant Bolfras, szef sekcyi Papay, niemiecki attaché wojskowy pułkownik Deines, włoski attaché wojskowy pułkownik Pollio, kapitan pruski Hugo, radzca dworu Klaudy, podpułkownicy Görgey i Sprecher i wielki kuchmistrz generał hr. Wolkenstein. Po obiedzie odbył Najj. Pan *cercle* i raczył rozmawiać ze wszystkimi zaproszonymi.

Na obiedzie dworskim w niedzielę był oprócz poprzednio wymienionych, także Stanisław hr. Badeni, którego Monarcha zaszczycił długą rozmową podczas *cerclu*.

Dziś o godz. 6 rano wyjechał Cesarz przez Radymno do Krakowca. Przy odjeździe pożegnali Monarchę starosta jarosławski p. Szczurowski i burmistrz dr. Dietzius.

Z Krakowca piszą nam dnia 5 b. m. Dziś o świcie przybył tu p. Namiestnik, a o godz. 9 rano przyjechał tu powozem Cesarz i zaraz dosiadłszy konia udał się z wielkim orszakiem wojskowym na pole manewrów. Po powrocie Monarchy z manewrów, co nastąpi około godziny 1-ej, ma odbyć się uroczyste przyjęcie deputacyi. Tysiące ludności przybywa procesyami z bliższych i dalszych okolic.

MAŁY FELJETON.

Echa z Tatr.

I.

Mrok zapadał nad szczytami,
A od czarnych skał,
Przesiąknięty nocy łzami
Chłodny wietrzyk wiał.
Wielka cisza się spuściła
Nad łąki i las,
Mglistem skrzydłem otuliła
Góry, wieś i nas.
Wśród tej ciszy niezmąconej
Słyszę słowa twe —
Wyrzeczone nocy onej:
„Nie zapomnisz mnie?!“

II.

Pożegnałem cię kochanie,
Górskie ptaszę me,
W pośród kwiatów — na polanie,
Na skał czarnem tle.
Tyś goniła jasnym wzrokiem
Białych chmurek ślad,
A nad halą i potokiem
Wieczór cienie kładł.
I choć tyle chwil minęło
Bez ciebie — jak sen..
Widzę oczy twe chabrowe
I włosy jak len. —

III.

Płyń piosenko, płyń żałosna,
Płyń z westchnieniem mem,
Kędy szumi czarna sosna,
Kędy Giewont, rycerz dumny
Śpi w zbroicy — a bez trumny
Nieprzespanym snem...

Płyń piosenko, płyń pastusza
Przez pole, przez łąki —
Zawtórzy ci moja dusza,
Drżące liście na wierzbinie,
Srebrny strumień na dolinie
I liliowe dzwonki!...

„Zawrat“.

KRONIKA.

Lwów 6 września.

Zwracamy uwagę pp. abonentów, że za każdą zmianę adresu należy z góry uiścić 20 ct. i że bez tej opłaty adresu nie zmieniamy.

Ksiądz metropolita Sembratowicz wyjechał wczoraj do Podlutego.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykantów sądowych: dra Kazimierza Bielawskiego i dra Andrzeja Głogoczowskiego auskultantami sądowymi dla swego okręgu.

Sekretarzami Rady mianowani: Sędzia powiatowy Józef Wilusz w Zatorze do Krakowa, adjunkci sądowi dr. Sal. Merz w Tarnowie do Tarnowa, Emil Hubicki w Tarnowie do Nowego Sącza i adjunkt sądu powiatowego w Oświęcimiu Tadeusz Cukrowicz do Wadowic.

Sędziami powiatowymi mianowani: adjunkci sądowi Jacek Slebodziński w Rzeszowie do Cężkowic, Romuald Medwicz w Tarnowie do Białej; adjunkci sądów powiatowych: Aleksander Zgoda-Fiałkiewicz w Kętach do Zatora, Edw. Mally w Jaśle do Małowa, Kazimierz Gajewski w Biale do Rozwadowa i adjunkt sądowy Winc. Rajca w N. Sączu do Radomyśla.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł sędziów powiatowych: Henryka Zubczewskiego z Radłowa do Ulanowa, Henryka Eckhardta z Ulanowa do Radłowa, Ign. Ślebodzińskiego z Rozwadowa do Ślemienia i St. Szuro ze Ślemienia do Wojnicza. Dalej przeniesiony sekretarz rady Józef Homolacz w Nowym Sączu do Krakowa.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Zenona Pacholego z Sanoka do Krakowa.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Kołomyi rozpisał z terminem do dnia 30 b. m. konkurs na posadę rachmistrza z płacą roczną 720 złr. i na posadę lustratora gmin z płacą roczną 600 złr. i zwrotem dyet za objażdżki.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Lisku, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 16go października rb.

Dobra Łopatyn, które od lat dwudziestu były w rękach banku niemieckiego i administrowane przez Niemców, dostały się napowrót w posiadanie Kazimierza hr. Młodeckiego.

Założenie i poświęcenie kamienia węgielnego pod klasztor Sióstr Franciszkanek, odbyło się wczoraj przy ulicy Krzyżowej (na Kastelówce). Ceremonii poświęcenia dokonał ksiądz arcybiskup Morawski.

Strejk murarzy trwa dalej i, jak dotąd, żadna ze stron nie skłania się do ustępstw. Strejkujący robotnicy przeciągali wczoraj trzema oddziałami przez miasto, manifestując bezrobocie. Dziś rano odbyło się w ratuszu zgromadzenie, a w piątek odbędzie się drugie. Prezydent miasta Mochnacki zaproponował swoją interwencyę pomiędzy robotnikami a majstrami.

„Zlata Praha“, czeskie czasopismo ilustrowane, zamieściło w ostatnim numerze portret Andriollego i sympatyczne wspomnienie o nim.

Z Wiednia donoszą, iż powstało tam stowarzyszenie, które dąży do tego, aby Burgtheater i Deutsches Volkstheater dawały każdego czwartku po południu bezpłatne przedstawienie sztuk autorów klasycznych dla studentów uniwersytetu i uczniów gimnazyalnych. Koszta przedstawień będzie pokrywało owo stowarzyszenie, które fundusz mieć będzie ze składek.

Z Nowego Sącza nam piszą: „Dnia 2 września b. r. odbyła się w naszem mieście wspaniała uroczystość poświęcenia nowego gmachu 6-klasowej szkoły męskiej. Po uroczystem nabożeństwie młodzież szkolna, oraz licznie zgromadzona publiczność przybyła w procesyi ze słowami natchnionej pieśni „Kto się w opiekę“ na ustach do budynku, odświętnie ustrojonego w festony, zieleń i różnobarwne flagi. Młodzież klas wyższych ustawiona w korytarzach parteru, I i II piętra, młodzież zaś starsza, panie, przedstawiciele władz i stowarzyszeń zapełnili obszerną salę na II. piętrze. Po odmówieniu modłów i poświęceniu gmachu miejscowy ks. proboszcz i infułat dr. Alojzy Góralik przemówił wspaniale do publiczności, wykazując pokrótce owoce nauki bez Boga i jej smutne tryumfy, jakie święciła w wielkiej rewolucyi francuskiej, komunie paryskiej i święci po dziś dzień w owocach zbankrutowanego liberalizmu. Następnie zaznaczył zbawienny zwrot ku religii, do której nawołują wszyscy wyżsi duchem i wiedzą, stawiając smutny horoskop dla przyszłości, gdyby i jej w udziale przypaść miały zużyte hasła i osławione maksymy bezwyznaniowej szkoły.

Wyraziwszy wreszcie nadzieję, że nasze społeczeństwo, wierne swojej dziejowej tradycyi, chce zostawić potomnym największe dobrodziejstwo, t. j. wiarę, zakończył zapewnieniem, że Kościół wraz z swoją pierworodną córą ma tylko jedną od Boga wytyczoną drogę, którą mimo wszystkich odmiennych zachcianek zawsze pójdzie. Przemówienie to wywarło na słuchających potężne wrażenie.

Następnie przemówił przewodniczący Rady szk. miejscowej profesor Drzymuchowski, zachęcając młodzież do pracy a nauczycielstwo do wytrwałej gorliwości, przez którą zyskało we wszystkich warstwach ludności tutejszej mir i słuszne uznanie. Następny mówca, inspektor okręgowy opowiedział przeszłość szkół tutejszych, w szczególności zaś męskiej, która z chlubą wspomina swoich wychowanków, zajmujących dzisiaj najpoczytniejsze stanowiska jako to: Jego Eminencyę księcia biskupa krakowskiego, JE. ks metropolitę Sembratowicza, JE. dr. Juliana Dunajewskiego itd. Ostatni przemawiał kierownik szkoły męskiej p. Kosman, znany powszechnie jako znakomity pedagog i człowiek nieposzlakowanej uczciwości. Ze spokojem, a w prostych z serca płynących wyrazach jako gospodarz gmachu podziękował miastu za wielkie ofiary, których dla szkoły nie skąpi, ks. infułatowi za kościelne poświęcenie a publiczności za udział, którym uświetniła tak ważny dzień w historyi tutejszej szkoły. Wspominając wreszcie o wielkiej odpowiedzialności, jaka ciąży na szkole wobec Boga i kraju i o zaufaniu, jakie pokładają w szkole rodzice, oddając jej na

---

Na nieszczęście, przyjazd tego księdza z Górek przyszedł za późno. Już pod koniec tych dwóch miesięcy katowania, wielu zaczęło mięknąć. Hołowiński spróbował przemawiać do ludzi po dobremu. Brał się na wszystkie sposoby, bo po wsiach okolicznych, gdzie tylko chciano ciągnąć ludzi do podpisu, wszyscy odpowiadali: My za Szpakami idziemy; jak Szpaki, tak i my. I w naszych Szpakach, skoro jeden i drugi gospodarz puścił jakie słowo przed naczelnikiem, zaraz drudzy mówili: Jak oni, tak i my. I ja też tak samo gadał, myśląc, że to słowo na wiatr.

Ale drugiego dnia naczelnik chciał, żeby to wszystko spisać przed popem, i żeby się każdy podpisał, że się zapiera Ojca św. i rzymskiej wiary, a przystaje na wiarę cesarską. A tu żona moja i dzieci całowały mnie po rękach, żebym nie podpisał. Ja też, Bóg widzi, nigdy w sercu nie chciałem. Kiedy przyszło do podpisu u popa, był tam naczelnik z kozakami; wzywają jednego, drugiego, trzeciego, czwartego... I ci biedacy, co się tyle nacierpieli, podpisują het, jak barany jeden za drugim. Jak przyszło na mnie, tak ja wstaję i powiadam: Niech się dzieje wola Boska, ja nie odpiszę się wiary. — Taki powstał wrzask w tej chwili, jak gdyby się piekło ruszyło. Pop zaczyna mię łajać, kozactwo łżyć i szturkać, ludziska prosić. Naczelnik Hołowiński wstał i ugodził mnie pięścią w twarz, tak że mi krew poszła i dwa zęby wypadły. Ja ażem się zatoczył, alem znowu stanął, i: Nie podpiszę, gadam, i nie podpiszę. I trwała ta wrzawa z jakie pół godziny.

Później, kiedy już bicia ustały, jak mówiłem, po donosie tego księdza łacińskiego, zaczął Moskal wywozić tych, co się nie podpisali, do więzienia do Siedlec. Ze Szpaków powieźli 18 mężczyzn, a kobiet 12, niektóre z dziećmi przy piersiach. Dwie też były między niemi dziewczyny, które musiały za siebie odpowiadać, bo były bez rodziców. Wszystkich razem było w tem więzieniu za wiarę z różnych stron przywiezionych: czterystu bez jednego. Po sześciu tygodniach wypuścili kobiety, a później 45 chłopów przewieźli do Biały, jako twardszych, żeby drugich nie podtrzymywali.

Tymczasem w więzieniu chcieliśmy zaraz pościć, bo już się był post łaciński zaczął; a my sobie tak uważali, żeśmy już przeszli na łacińskie. Oni zaś nam dawali z mięsem, bo russki post zaczynał się tego roku dużo później. Więc my im to wszystko odrzucali, a samym chlebem i wodą żyli. Jak przyszła Wielkanoc łacińska, tośmy ją święcili jak mogli w więzieniu. Przyniosły nam baby kiełbas, któremiśmy się dzielili i jedliśmy w oczach kozaków; a oni klęli z gniewu i zazdrości, bo im jeść nie było wolno. Następnych dni żądaliśmy mięsa, bośmy już byli po poście; ale oni nam nie dali, jeno zmuszali nas do swojego postu; więc znowużeśmy przestawali na chlebie i wodzie. Nachodzili nas też często popi i wciąż nas namawiali — ale wszystko darmo.

Trwało to więzienie przez rok. Nakoniec wywieźli nas z Siedlec i Biały do chersońskiej gubernii. Były też przy tem przewiezieniu ciężkie przeprawy. I tak, z Biały pędzili ich skutych w kajdany po dwóch, jak złodziei, przez dwa dni. Jeden z gospodarzy ze wsi Osowy, gdy go okuli razem ze synem, ukląkł, pocałował kajdany i dziękował głośno Panu Jezusowi, że był godny Go naśladować. A Moskale na to zębami zgrzytali, że się niby porównuje z Bogiem. Kiedy ich pędzono, to aż krew ciekła po drodze.

W końcu dojechaliśmy koleją aż do Mikołajowa nad Czarnem morzem, a stamtąd pieszo, jeno już nie w kajdanach, do Chersonu. W Chersonie namawiano nas do roboty w kamieniołomach. Był tam jakiś wielki właściciel kamieniołomów, w porozumieniu pono z gubernatorem, który liczył na to. że po naszym przyjeździe będzie miał robociznę za pół darmo; przygotował nawet dla nas domostwa i ogrody. Ale myśmy nie chcieli żadnej roboty przyjąć i musiał nas Moskal darmo żywić. Spodziewaliśmy się, że tym sposobem nas prędzej wypuści. Ale nic z tego.

Dowiedzieliśmy się wtedy, że tam są konsulowie innych mocarstw i skarżyliśmy się do nich, że za wiarę cierpimy. Pisał też o nas konsul angielski do Moskala, ale on mu odpowiedział, że ci ludzie nie są w areszcie, jeno nie mają chleba w domu i przyszli tu zarabiać. Aż drugi raz niektórzy z naszych poszli do konsula i ten drugi raz napisał; wtedy dopiero porozstawiali nas po wsiach u chłopów, po jednemu, po dwóch na wieś, niby na kwaterze. I wtedy jeszcze nie chcieliśmy u chłopów pracować, tylko musieli nas darmo żywić. Ciężko nam jeno na sercu było, że nie mieliśmy nigdzie kościoła. Byli tam jednak nad morzem koloniści niemieccy, do których przyjeżdżał ksiądz dwa razy na rok, i wtedy mógł się człowiek wyspowiadać. Niemcy ci dawali nam znać i byli bardzo dobrzy dla nas.

Nakoniec po trzech latach tego wygnania, a w cztery lata po naszem uwięzieniu, pisali nam z domu, że już tam mało pilnują, i zaczęliśmy uciekać jeden po drugim. Szliśmy pieszo przez kilka dni, potem wsiadali bądź gdzie na kolej i jechali prosto do domu.

Ledwom stanął w Szpakach, a już tu nazajutrz żandarmi za mną. Ale Bogu dzięki, byłem ostrzeżony, i, rozumie się, szukali mię naprożno. Przez dwa tygodnie jeszcze przebywałem w okolicy, kryjąc się to po lasach, to po stodołach. Ale widziałem wnet, że nie potrafię się utrzymać i musiałem zostawić żonę i dzieci i umknąć do Krakowa. Wkrótce potem dostałem tu wiadomość o śmierci mojej żony (świeć jej Panie Boże!) i służyłem koło Krakowa w różnych miejscach przez lat 4 czy 5.

Potem znowu się u nas jakoś uspokoiło, i wróciłem do Szpaków, gdzie utrzymałem się tym razem półtora roku. Z początku jakoś się żyło, ale zaś było coraz gorzej i coraz trudniej się ukrywać, bo Moskal coraz częściej nas nawiedzał i trapił, i wywoził ludzi ze wsi, jednych po drugich, tym razem do Orenburga. Umrze kto w chałupie, ludzie sami grzebią po nocy; ale zaraz policyant wie i każe płacić kontrybucyę. Jest kobieta przy nadziei, już pilnują o chrzest dziecka, żeby im nie umkło. Pytają chłopa: Skąd ślub? A on mówi: Krakowski. Powiadają, że nieważny i znów płać kontrybucye i kontrybucye. I popa trzeba opłacać i wójta prawosławnego opłacać, aż się ludzie zniszczą. Bywało też parę razy, że rozerwali małżeństwo i zagnali męża w jedną stronę, a żonę z małem dzieckiem w drugą stronę.

A nadto wszystko, jeszcze wywozili jednego po drugim, kogo sobie upatrzyli, już nie do Chersonu, jeno do Orenburga. Oj! srogi to był postrach we wsi, każdy taki zajazd furmanek rosyjskich. Ludzie się niczego nie spodziewają, a tu jadą i jadą, z dzwonkami, przynajmniej 15 furmanek rzędem. Wszystko ucieka, nawet kobiety i dzieci, do żyta, do lasu; czasem dwa dni o głodzie czekają. A furmanki biorą tylko jednego człowieka, albo jedną rodzinę i jadą. I tak samo drugi raz i trzeci i czwarty.... Nigdy człowiek nie był bezpieczny w domu ani pewny jutra. Jeden chłop z naszej wsi, Harasim Suszko, który dwa razy uciekał z Chersonu i Orenburga i dwa razy był pojmany, jeszcze stawił się ostro i dał jednemu z Moskali w pysk. Tego przywiązali okrutnie do dwóch kłód drzewa i tak go zawieźli do więzienia siedleckiego. Tam nic dali mu nic jeść ani pić, i do tygodnia im zmarł. Kobiety, które chodziły do Siedlec, aby się z nim widzieć, dowiedziały się o tem napewno od stróża więzienia.

Nareszcie już dłużej ukrywać się nie mogłem, i musiałem już na dobre porzucić dzieci i dobytek, i pójść za granicę na łaskę Bożą. I oto tu jestem, przy zdrowiu, Bogu dziękować.

* * *

Opowiadanie to przejąłem tymi dniami z ust starego Pawła Szyszkowskiego, obecnie stróża naszego domku na Przegorzałach pod Krakowem. Pomagałem mu jedynie pytaniami, aby w porządku swą rzecz opowiedział. A starałem się spisać jak najwierniej, nietylko treść z wszystkimi szczegółami, ale same nawet ile możności zwroty i słowa sędziwego Podlasiaka. Po tylu latach spędzonych w Galicyi, Paweł wiele już stracił z tej wdzięcznej mowy ludu podlaskiego, której nasłuchać się nie można; wysławia się jednak mile i jasno. Przy nim jest jedna z jego córek, która była świadkiem tych samych wypadków, i służyła mi do kontrolowania opowiadań starca.

Przegorzały 29 czerwca 1893.

Ks. Maryan Morawski.

wychowanie cały swój skarb, zapewnił, że przy Bożej pomocy szkoła swoje zadanie spełni.

Poczem publiczność oglądała szczegółowe urządzenie i ubikacye szkolne, wyrażając przytem głośno zadowolnienie. Z przyjemnością podnieść muszę, że po raz pierwszy od wielu lat ujrzeliśmy na ścianach szkolnych kartony z napisami „módl się i pracuj" i t. p. Przypomniały mi się dawne lepsze czasy, w których młodzież mniej może uczyła się fizyki i geometryi, ale jakoś lepiej modlić się umiała.

Między zgromadzonymi widzieliśmy duchowieństwo, starostę, prokuratoryę państwa, wojsko wość, „Sokołów" i t. d. była t.zn podobno i rada gminna z burmistrzem, gdzieś w cieniu, dziwna rzecz, bo przecie rada gminna powinna się była wszystkiem zająć, p. burmistrz powinien był parę wyrazów powiedzieć, ale się już do tego w Nowym Sączu przyzwyczaili. Pana burmistrza słyszymy tylko wtedy, gdy odczytuje kartki wyborcze, a o istnieniu rady gminnej dowiadujemy się podczas wszystkich wyborów.

Z uznaniem tylko podnieść należy, że rada gminna dla szkoły grosza nie skąpi, bo łoży rocznie na jej utrzymanie czwartą część z ogólnej cyfry dochodu, t. j. 11 (jedenaście) przeszło tysięcy, obecnie zaś dokłada jeszcze tysiąc na przekształcenie tutejszej szkoły żeńskiej na wydziałową, lecz niestety Wydział krajowy, nie chcąc wyrozumieć smutnego położenia gminy, rzeczoną kwotę uważa jeszcze za małą.

Z Kossowa piszą nam:

W numerze 173 *Przeglądu* pojawiła się w kronice korespondencya, zatytułowana „Z Wyżnicy na Bukowinie", w której autor donosi, że Towarzystwo prawnicze w Kossowie żegnało dnia 22 lipca „któregoś" ze swoich członków, przeniesionego z Kut w dalsze strony kraju, i że pożegnanie to było tak czułe iż od 22 lipca przeciągnęło się do 27 lipca do Kut. Porównując dalej pożegnanie to do „hulatyk czynowników rosyjskich", przestrzega przed podobnemi zabawami, aby lud okoliczny, patrząc i niezadowolony jem znękany, nie zarzekł na „panów". Ponieważ korespondencya ta mija się z prawdą, przeto wydział Towarzystwa prawniczego w Kossowie ma zaszczyt upraszać Szanowną Redakcyę o pomieszczenie następującego sprawozdania:

Dnia 22 lipca odbyło się w Kossowie w zabudowaniu sądowem zwyczajne miesięczne posiedzenie członków kossowskiego Towarzystwa prawniczego. Przy tej sposobności, po odbytem posiedzeniu, pożegnało Towarzystwo w gronie swych członków skromną ucztą, urządzoną w miejscowem kasynie, długoletniego i zasłużonego członka swego, szanownemu korespondentowi z długoletnich stosunków urzędowych bardzo dobrze znanego pana D. S., nowo mianowanego naczelnika sądu powiatowego w Gwoździcu, który z tego powodu Towarzystwo nasze i miasto opuszczał. Wspólna wieczerza pożegnalna, zastosowana do skromnych kieszeniowych zasobów członków Towarzystwa, skończyła się zaraz po dwunastej w nocy ogólnem rozejściem się wszystkich uczestników. Nie jest więc prawdą, że pożegnanie Towarzystwa prawniczego „z nadmiaru serdeczności i uczuć gorących" przeciągnęło się od 22 aż do 27 lipca do Kut.

Dnia 27 lipca żegnało bowiem pana D. S. zupełnie inne grono osób, a mianowicie kasyno miejscowe w Kutach, gdzie pan D. S. przez lat kilkanaście jako sędzia urzędował, wyrażając mu w ten sposób swoją sympatyę i poważanie, jakiem ogólnie się cieszył. Towarzystwo prawnicze w Kossowie nie urządzało tego wieczorku i nie brało w nim zgoła żadnego udziału.

Wydział Towarzystwa pominąłby całą tę korespondencyę milczeniem, bo Bogiem a prawdą, mało kogo z czytelników *Przeglądu* obchodzić może, czy Towarzystwo kossowskie [illegible] jakie inne urządza jakiś wieczór pożegnalny. Porównanie jednak skromnego, powszechnym zwyczajem przyjętego pożegnania do hulatyk czynowników rosyjskich i nawoływanie do porządku, aby ludowi nie dawać powodu do zarzutów, jest zwrotem krasomówczym, wprawdzie efektownym, niemniej jednak złośliwym i niesmacznym, i dlatego zarzut ten jako tendencyjny i z prawdą niezgodny, stanowczo odpieramy.

Wydział Towarzystwa może wyrazić tylko ubolewanie, że autor tej korespondencyi — który niepotrzebnie dosyć często swoje relacye kronikarskie datuje to z Kossowa, to z Wyżnicy, skoro stale w Kutach mieszka — nadużył łamów *Przeglądu*, i to wyłącznie w tym celu, aby stanąwszy na wysokim trybunale stróża [illegible] moralności publicznej, bryznąć żółcią na Towarzystwo prawnicze, a pod wyszarzałym płaszczykiem troski o dobro biednego ludu dogodzić tylko swoim osobistym niechęciom, zawiściom i tym podobnym mniej wzniosłym uczuciom, w jakich się niestety po małych miasteczkach drugie przykazanie Boskie o miłości bliźniego w praktyce zazwyczaj objawia.

Z nad Dunajca piszą nam:

Ksiądz Stojałowski zuchwalstwem swojem wywołał protestacyę duchowieństwa przeciwko syllabusowi, który ogłosił w swojem pisemku ludowem. Nie mając przecież ani gruntownego znawstwa teologii i prawa kanonicznego, sięgnął pamięcią do historyi powszechnej i [illegible] Arnolda z Brescyi, którego ks. Stojałowski chciałby naśladować. Jak Arnold w Brescyi siał niezgodę, tak i ks. Stojałowski tę misyę szatańską w naszym kraju, a nawet sięga do [illegible] narodowej i błogosławi ich pracy, którą oklaskują wrogowie nasi. Bernard św., poznawszy Arnolda, powiedział o nim, że „mowa jego jest trucizną przejęta, choć słodka niby miód", że „na pozór podobny jest do gołębia, w rzeczy zaś samej do skorpiona."

Ks. Stojałowski chętniej [illegible] na powagę duchowną i świecką, a przedewszystkiem na zwierzchników duchownych, którzy nie chcą go słuchać i karami go okładają. Dlatego też puścił swój syllabus między lud, aby — gdy zawiśnie nad nim prawica ks. metropolity — wśród chłopów znalazł obrońców. Po raz pierwszy poznałem tego księdza w Starym Sączu na uroczystości bł. Kingi. Mówił słodko w prywatnych rozmowach. Ale gdy mu gospodarz uczty, profesor miejscowy, oświadczył, że ks. biskup nie pozwala mu wznieść toastu na cześć chłopów, posłów sejmowych, tylko sobie zastrzega ten toast, bryznął śliną skorpionową i ograniczył się na [illegible].

Zgon polskiego malarza. Dzienniki francuskie zapisują [illegible] zgon młodego malarza, Władysława Pajgerta. Niedawno przeniósł się on z Monachium do Paryża i urządziwszy sobie tam pracownię, wybrał się na bretońskie wybrzeże dla wypoczynku i dla studyów. Towarzyszyło mu dwóch Francuzów, [illegible] i wszyscy trzej, zamieszkawszy w Pouldou, zapragnęli zażyć [illegible] z Oceanem i puścili się rybacką łodzią na dalszą wycieczkę. Wicher przewrócił łódź a Ocean nakrył ją swą falą. Ciało Pajgerta wypłynęło nazajutrz na brzeg.

Zwłoki jego pochowano na cmentarzu w Moelan. Dnia 4 bm. ekshumowano je; zostaną one przewiezione do Galicyi i dnia 11 bm. złożone w grobowcu rodzinnym Paygertów w Sidorowie w pow. husiatyńskim.

Pożar. W tych dniach spalił się młyn wodny w Ułaszkowcach, należący do Karola hr. Lanckorońskiego. Młyn ten, wartości 10.000 złr., był ubezpieczony na 5.000 złr.

Ślub. W Sumówce, na Podolu, odbędzie się 1 października rb. ślub panny Izy Sobańskiej, córki Kazimierza z hr. Potulickich Sobańskich, z hr. Aleksandrem Szeptyckim, synem Jana, posła na Sejm, marszałka powiatu jaworowskiego i Zofii z hrabiów Fredrów.

Pani Marya Pawlików Nowakowska, znakomita nasza artystka operowa, wyjechała na kilkotygodniowy pobyt do Abazyi. Przedtem bawiła pani Nowakowska na wsi i wskutek tego nie mogła wziąć udziału w przedstawieniu „Cavallerii" i „Pajaców", granych z okazyi pobytu we Lwowie p. Guszalewicza. Partye p. Nowakowskiej musiano więc zastąpić z konieczności siłami miejscowemi.

Dla naszych rolników. Staraniem galic. Tow. gospodarskiego wyszedł z druku podręcznik p. tyt. „Sztuczne nawozy", przez Władysława Szybińskiego. Opisuje on własności wszystkich nawozów sztucznych i poucza jak najwłaściwiej mogą być użyte. Podręcznika tego dostać można w księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie. Cena egzemplarza 40 centów.

Nie ma w domu. „Nie ma w domu!..." Ileż to razy daje się słyszeć temu, komu sądzono załatwić w jednym dniu kilka interesów we Lwowie.

Może się zdawać, że wszyscy lwowiacy *in gremio* opuścili miasto, albo, co najmniej, większą część dnia przepędzają w knajpie, tak trudno jest zastać ich w domu.

Proszę wyobrazić sobie człowieka, zwłaszcza przyjezdnego, który ma zaledwie jeden dzień czasu do załatwienia różnorodnych interesów i poczynienia sprawunków we Lwowie.

Nie licząc łokciowej długości spisu sprawunków, w jaki odjeżdżającego zaopatrzyła żona, ma on interes do adwokata, musi wpaść do swego krawca, a wreszcie chciałby poradzić się lekarza. Zaraz z rana przeto, w hotelu, przy herbacie, rozkłada sobie godziny wizyt. Wyrusza na miasto. Jeżeli oglądanie wystaw, no i podziwianie na ulicy nóżek (zwłaszcza w niepogodę) pięknych Lwowianek nie zajmie panu z prowincyi dużo czasu, to do południa załatwi zlecenia swej magnifiki i nawet przed obiadem jeszcze zdąży wpaść do krawca.

Wpada więc.

— Jest majster?

— Nie ma w domu!

— A prędko będzie?

— Niewiadomo, niedawno wyszedł.

Tymczasem więc biegnie na oddaloną ulicę do zakładu tapicerskiego.

— Zastałem pana Kanapenfogla?

— Jemu nie ma w domu.

— A kiedyż będzie?

— Nie można wiedzieć, pan potrzebujesz albo zaczekać, albo przychodzić potem.

Pan z prowincyi zaczyna się irytować.

— Co u kata! — myśli — nikogo nie mogę dziś zastać.

Zbliża się wreszcie czwarta — godzina przyjęć u lekarza i adwokata. Jedzie do lekarza. W chwili, gdy naciska guzik elektrycznego dzwonka, wybija godzina czwarta. Lokaj otwiera drzwi.

— Doktor w domu?

— Nie, ale zaraz będzie!

Wprowadzają przybyłego do poczekalni, gdzie już czeka kilka osób. Czekają wszyscy. Lekarz jakoś nie zjawia się. Wybija kwadrans na piątą. Doktora nie ma. Wszyscy się niecierpliwią, — kręcą na krzesłach, spoglądają na zegarki. Bije wpół do piątej.

Piąta. Nasz pan z prowincyi przypomina sobie, że adwokat przyjmuje tylko od czwartej do szóstej. Wychodzi więc, siada w dorożkę i pędzi do niego. Dzwoni. W drzwiach ukazuje się służący.

— Zastałem pana...

— Niedługo nadejdzie, pan mecenas jest jeszcze w sądzie — przerywa przybyłemu sługus.

Co tu robić? Czy czekać na adwokata, czy biedz do lekarza?

Godziny przyjęć u jednego i drugiego kończą się o szóstej, on zresztą o dziewiątej nocnym pociągiem musi wracać do domu.

Czeka na adwokata. Minęło pół godziny, adwokata nie ma. Jedzie do doktora. Tu jednak powiadają mu, że doktor był, konsultował, ale już wyszedł do chorego.

Pana z prowincyi porywa wściekłość.

— Ha, trudno, to już poradzę się go innym razem — powiada z rezygnacyą, — a dziś może się rozmówię z adwokatem. Jedzie więc znowu do niego. Dzwoni. Ukazuje się lokaj, który, nie czekając już, co mu przybyły powie, odzywa się dosyć gburowato:

— „Czego pan dzwoni? — nie widzi pan, że na drzwiach napisane do szóstej? — Pan mecenas je obiad".

Powiedziawszy to, zamyka drzwi przed nosem nieszczęśliwego interesanta, który, straciwszy pół dnia czasu na próżnej bieganinie, nic w końcu nie załatwił.

Czy coś podobnego spotkałoby go w którymkolwiek z większych miast zagranicą?

Nigdy. Tam każdy z zegarkiem w ręce pilnuje godzin swej pracy i przyjęć, przez co i sam korzyści ciągnie i innych na straty nie naraża.

Wart by zwyczaj sąsiadów na grunt lwowski przeszczepić.

Tramwaj elektryczny w Kijowie istnieje już rok i właśnie tymi dniami odbyło się zgromadzenie członków towarz. tramwajowego, na którem zdano sprawę za czas ubiegły. Elektryczny tramwaj kijowski z kapitałem żelaznym 1,000.000 rubli przyniósł zaledwie 35.000 rubli dochodu. Przyczyną tak małego dochodu była ostra zima z śnieżycami oraz ta okoliczność, że tramwaj idzie tylko jedną ulicą: Kreszczatykiem. Przedsiębiorstwo opłaciłoby się z pewnością, gdyby zbudowano więcej szlaków. Uchwalono tedy wypuścić jeszcze za pół miliona akcyi i poprowadzić linie także przez inne ulice. Tramwaj elektryczny jest dumą Kijowa, gdyż prócz niego nie posiada go żadne miasto w Rosyi, a bardzo mało miast w Europie.

Śniegi. W Zakopanem i w okolicy spadł śnieg tak obficie, że gdzieniegdzie na górzach tworzy warstwę trzy metry grubą.

Samobójstwo. W Rawie Ruskiej odebrał sobie życie Władysław Hojnik, starszy strażnik skarbowy, pchnąwszy się pałaszem w piersi. Przyczyną samobójstwa była prawdopodobnie zazdrość.

W roku 1894, równocześnie z naszą wystawą lwowską, otwartą zostanie światowa wystawa dla handlu i przemysłu w Antwerpii. Uwagi godnym będzie osobny dział afrykański, przedstawiający postępy cywilizacyi na czarnym lądzie.

Fatalna pomyłka. Dnia 30 z. m. wieczorem, w Hryniowcach, w dobrach bar. Brunickiego, podano wskutek pomyłki dwom robotnikom zamiast wódki, po kieliszku kwasu karbolowego. Obaj robotnicy zmarli w przeciągu pół godziny. Śledztwo sądowo-karne w toku.

Ofiary. Podczas uczty weselnej w hotelu Imperial po ślubie profesora Widta z panną Drwęską dnia 2 bm. zebrano na oświatę ludu 4 złr., które imieniem ofiarodawców złożył na nasze ręce prof. Tadeusz Münnich.

Stan powietrza. Termometr + 11° Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 16 stopni Reaum. Barometr 763. Spada. Dziś mamy dzień prześliczny, ciepły i pogodny.

Na przechadzce.

— Tutaj tak pięknie, a ty wzdychasz i wzdychasz... nad czemże?

— Nad samym sobą!

— Jest też nad czem!...

Teatr. Dziś we środę w teatrze hr. Skarbka: na powszechne żądanie: „Hamlet", tragedya w pięciu aktach W. Szekspira. Ostatni gościnny występ p. Bol. Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich. — Jutro we czwartek w teatrze hr. Skarbka: „Nitouche", operetka w trzech aktach Meilhaca i Millauda z muzyką Hervé'go. Gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Dziś p. Bolesław Ładnowski, znakomity artysta teatrów warszawskich, kończy występy gościnne na naszej scenie. Podczas swego pobytu we Lwowie p. Ładnowski oczom publiczności lwowskiej przedstawił cały szereg wybornych kreacyi, przeważnie ze sztuk autorów klasycznych: Szekspira, Szyllera i Słowackiego. Każdy występ warszawskiego gościa był prawdziwą rozkoszą artystyczną dla miłośników teatru i gry scenicznej. Artysta w każdej roli, w której występował, był nieporównanym; jak najstaranniej wyrzeźbiał w niej nawet najdrobniejsze szczegóły, układał je misternie w barwną całość i dawał wspaniałą kreacyę bez żadnej skazy.

Onegdaj grał p. Ładnowski rolę tytułową w tragedyi Delavigne'a „Ludwik XI", wczoraj zaś rolę Janikowa w „Końcu Sodomy" Sudermanna. Gdybyśmy chcieli pisać o tych rolach, musielibyśmy chyba powtórzyć wszystkie pochwały, jakie w słusznem uznaniu jego talentu i pracy wyraziliśmy już na tem miejscu, podając przed kilkunastu dniami obszerną ocenę jego gry; potrzebaby było jeszcze raz podnieść jego znakomitą charakterystykę zewnętrzną, wytworność dykcyi, modulacyę głosu, zawsze wybornie ilustrującą uczucia wrzące w piersi artysty, w ogóle całą technikę aktorską, którą artysta rozwija w całej pełni, tak, że mu mało kto dorówna.

Z żalem żegnamy znakomitego gościa, który wyborną grą swoją niejednę uprzyjemnił nam chwilę, i zasyłając mu na drogę serdeczne życzenia, wołamy: „Do widzenia!" Pragnęlibyśmy bowiem, żeby artysta jak najprędzej znów zawitał na naszą scenę i znów nas zachwycał wyborną grą swoją.

Ensemble naszej sceny rzadko kiedy dostrajał się do harmonijnej całości z grą warszawskiego gościa, a główna wina tego polegała w tem, że bardzo często artyści nasi musieli występować na scenę po jednej lub najwyżej dwóch próbach. Naturalnie, że wśród takich okoliczności o dobrem przygotowaniu sztuk nie mogło być mowy.

Głosy publiczności.

Kochawina. Dalsze ofiary na kościół Najśw. Maryi Panny, od 14 marca do 1 sierpnia.

Ks. Baczyński z Maniowa 2, Zagogowska ze Lwowa o opiekę M. B. 1, Kucawa z Bochni o uzdrowienie córki 1, Peltz z Bokowa za zdrowie żony 7 i n. m. ś., Donigiewicz o opiekę nad dziećmi 1, Rojek ze Lwowa o opiekę M. B. 3, hr. Koziebrodzcy z Chlebowa 5, A. S. ze Lwowa o wybawienie z ciężkiego utrapienia 2, z Horodenki o zachowanie od nieprzyjaciół 1·75 i n. m. ś., C. F. z Wels na cześć M. B. 1, E. W. z Krakowa o opiekę M. B. nad dziećmi 1, Rumicewski z Siedlisk o uzdrowienie żony 5, Tchórznicki ze Lwowa dziękując M. B. za szczęśliwie odbytą operacyę 5, Siwicka z Cieniawy 2 duże świece woskowe i n. m. ś., Rosenfeld ze Lwowa 2, Popiel dziękując M. B. za opiekę 2, Saczyński z Borszczowa dziękując za łaskę 1 i n. m. ś., Mieroszewska z Biskupic o opiekę M. B. 5, A. T. z Makowa o opiekę i korzystną odmianę 1, J. M. z Bursztyna o odwrócenie nieszczęścia od rodziny 3 i n. m. ś., Lewicka żona emer. c. k. starosty ze Stryja za cudowne ocalenie życia mego 6 stycznia 1893 gdy mię unosił spłoszony koń, wyrzuciło z sanek tak, że lewą skronią uderzyłam o mur i nieprzytomna na kamienny chodnik padłam, dzięki Bogu i Matce cud. Koch. której mam szkaplerz i medalik, życie me cudownie uratowane i za kilka dni wstałam z łóżka 2, Benoit ze Lwowa dziękując za uzdrowienie synka 3, Dwernicka z Topolnicy za uzdrowienie dziecka 2, Płonka z Demni „Matka Najś. ukaż się Matką naszą" 1, Murzyńska o zdrowie najdroższej osoby 2 i n. m. ś., Orosz z Tarnopola o pomyślne zdanie egzaminów 1, i n. m. ś., J. A. z Wiednia 12.

Ks. Jan Trzopiński
admin. parafii poczta Żydaczów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 września.

(*Z.*) Przyjazny prąd powiał dziś na wszystkich targach pieniężnych. Paryska giełda zadowolniona była bardzo rezultatem wyborów ściślejszych we Francyi, berlińska zaś pokojowym tonem przemowy cesarza Wilhelma w Metzu i obie powitały te wypadki znaczną zwyżką. Renta włoska, która ostatnimi dniami spadła znacznie skutkiem pogłoski, że rząd włoski zamierza wnieść projekt ustawy podwyższającej podatek rentowy z 13 na 20 prct., przez co zmniejszyłby się dochód z rent włoskich z $4^3/_4$ na 4 prct., poszła dziś w górę, gdyż pogłosce owej zaprzeczono kategorycznie. Nasz targ przyłączył się także do tego przyjaznego prądu i mieliśmy zwyżkę na całej linii, której sprzyjała ta okoliczność, że klientela prywatna przedsiębierze coraz liczniejsze zakupna. Na pierwszym planie były dziś renty, wspólne poszły w górę o 50 ct., węgierskie o 20—30 ct.

Ostatnie **notowania**:

Kredyty austr. 335·75, węgierskie 410·—, Anglobanki 150·75, Uniony 250·50, Bankvereiny 120·—, Länderbanki 244·25, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 254·—, Renta papierowa 97·15, srebrna 96·90, austryacka złota 119·—, 4% austr. renta wal. kor. 96·60, węgierska złota 115·85, 4% węgierska renta wal. kor. 94·35, dukat 5·95, 20-frankówka 9·97—, marki 12·33—, ruble $1·30^1/_2$.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 5 września.

Targ dzisiejszy odbył się w spokojnem usposobieniu, a ceny nie uległy żadnej zmianie: Płacono: pszenicę białą starą od 8·60—8·75, czerwoną starą 8·60—8·80, żółtą starą od 8·60 do 8·80; żółtą nową 8·— do 8·50; żyto stare 0·00—0·00; żyto nowe 7·00—7·30 zł; jęczmień browarny od 7·00—7·75, na kaszę od 6·25 do 6·50; za owies stary —.— do —.—; owies nowy 6·35 do 6·50; rzepak 13·00—14. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 5 września. Pszenica na jesień 8·50, na wiosnę 8·06, żyto na jesień 6·40.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4918 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 435 sztuk opasowych i 93 chudych. Ogółem zatem przypędzono o 780 więcej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 35 sztuk.

Płacono: galicyjskie 54 do 64·50 zł., węgierskie 54—64·00 zł., z innych krajów koronnych 62 do 66·00 zł., krowy 21—31·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 45 do 95 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu"

Paryż 6 września. Wczoraj rozeszła się tu pogłoska, że Carnot umarł podczas operacyi. W pogłosce tej nie ma ani słowa prawdy, gdyż Carnot jest zupełnie zdrów i wczoraj właśnie prezydował na radzie ministrów w Fontainebleau. Policya śledzi za tymi, którzy pogłoskę tę rozpuszczają. Powszechnie przypuszczają, że wychodzi ona z obozu Constansa.

Petersburg 6 września. Ostatni biuletyn urzędowy o stanie cholery opiewa jak następuje: W Petersburgu zachorowało od 31 sierpnia do 2 września 26 osób a umarło 13; w Moskwie od 27 do 30 sierpnia zachorowało 108, umarło 57; na Podolu od 19 do 26 sierpnia zachorowało 1229, umarło 604; w tym samym czasie zachorowało w Orle 689, a umarło 243; w Kijowie zachorowało 740, umarło 284; w Mińsku zachorowało 232, umarło 101; w Połtawie zachorowało 283, umarło 127; w Charkowie zachorowało 182, umarło 87; w Grodnie zachorowało 187, umarło 59; w Kaliskiem zachorowało 114, umarło 61; w kraju Dońskim zachorowało od 27 do 29 sierpnia 132, a umarło 66 osób.

Goniec urzędowy ogłasza okólnik ministra spraw wewnętrznych, zawierający instrukcyę co do nadzoru w czasie cholery nad podróżnymi, robotnikami, wychodźcami, tudzież osobami, udającemi się na odpusty.

Waszyngton 6 września. Komisya bankowa izby posłów zażądała, aby nowa ustawa, znosząca bil Shermana, weszła w życie już w przyszłym tygodniu.

Londyn 6 września. Bastujący górnicy w okręgu Alfreton, dopuszczają się strasznych wybryków. Zburzyli oni wszystkie budynki kopalniane. Policya nie może sobie dać rady, ściągnięto więc piechotę z okolicznych garnizonów.

W izbie lordów rozpoczęło się wczoraj drugie czytanie bilu o samorządzie Irlandyi. Spencer postawił wniosek o przyjęcie tego bilu a Devonshire o odrzucenie go.

Londyn 6 września. W izbie lordów Spencer wystąpił w obronie bilu o samorządzie irlandzkim i zaznaczył, że w razie, gdyby bil ten odrzucono, znów lud irlandzki doprowadzonoby do rozpaczy.

Ks. Devonshire w dwugodzinnej mowie, uzasadniał wniosek o odrzucenie tego bilu.

Metz 6 września. Podczas uroczystego obiadu, w którym wzięli udział także reprezentanci władz cywilnych, wzniósł cesarz Wilhelm toast, i dziękował im za szczere przyjęcie. Rzekł, iż w owacyach, które mu zgotowano i w uroczystym nastroju mieszkańców Metzu i kraju widzi dowód, że Lotaryngia czuje się szczęśliwą, iż należy do państwa niemieckiego i że pojmuje korzyści, jakie daje jej wielkość niemieckiego państwa i jej stanowisko, które w tem państwie zajęła. Zjednoczone Niemcy zapewniają jej pokój. Byliście Niemcami i zostaniecie nimi — zakończył cesarz — i dlatego piję na powodzenie Lotaryngi i zawsze wiernej państwu niemieckiemu.

Londyn 6 września. Izba niższa na wniosek Hanbury'ego uchwaliła 103 głosami przeciw 95 obniżyć pensye urzędników izby lordów o 500 funtów szterlingów. Sekretarz skarbu Harcourt oświadczył, że rząd nie może odtąd odpowiadać za sprawy izby wyższej.

Do biura Reutera donoszą z Barnsley, że bastujący górnicy w liczbie kilku tysięcy splądrowali kopalnie węgla. W Silkstone i Hoyland napadli bastownicy dyrektora i urzędników kopalni, zranili ich i podpalili budynek kancelaryjny. Sprowadzono wojsko, górnicy uzbrojeni w sztaby żelazne chcieli z początku stawić opór, jednak po pewnem wahaniu cofnęli się.

Fredensborg 6 września. Brat króla duńskiego książę Wilhelm glücksbarski, umarł wczoraj.

Rzym 6 września. W ciągu ubiegłej doby zachorowało na cholerę we Włoszech 16 osób, a umarło 20.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 września 1893.

HOTEL IMPERIAL. Br. J. Thornel z Paryża. W. Smakowski z Krosna. M. Wołowski z Warszawy. H. Welt z Warszawy. O. Choraszewska z Królestwa Polskiego. J. Weiser z Sassowa. Dr. Radecki z Lubienia. K. Müller z Budapesztu. F. Walewska z Ukrainy.

HOTEL ZORZA. Hr. K. Raczyński i hr. P. Mervelt z Zawady. Ks. E Wolski z Dembicy. W. Pieniążek z Nagawczyny. Dr. Lisowski z Krakowa. M. Brykczyński z Pacykowa. Ks. F. Klimaszewski z Odessy. S. Stawiński z Parchacza. A. Giełgud z Londynu.

HOTEL METROPOL. K. Łoziński z Potoka. H. Rohlin z Tomaszowa. B. Kozłowski z Tomaszowa. J. Kirchner z Chorostkowa. H. Jenidean z Wiednia. Z. Grudky z Paryża.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6 września godz. 2. min. —

Akcye kred.	336·15	Galicyj. obligi propinacyjne	97·25
Alpiny	53·20	Wied. losy	175·75
Kredyty węg.	410·50	Akcye tyton.	189·75
Anglobanki	150·25	4% Poż. kraj. z r. 1893	97.—
Uniony	249·50	Elbethale	237·50
Ludwiki	219·—	Länderbanki	244·50
Nordbany	287·—	Renta zł. węg.	116·—
Lombardy	105·25	Bankvereiny	120·—
Losy tureckie	49·30	Węg. renta p.	94.—
Staatsbahny	303·50	Ruble	130·75
Czerniowieckie	255·—		

Usposobienie spokojne.

Z izby handlowej. Lwów 6 września 1893.

	płacą	żądają
1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.		
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217 50	220 50
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	250 —	256 —
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	385 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101 —	101 70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110 —	110 70
Banku hip. $4^1/_2$% los. w 50 lat.	100 —	100 70
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	100 50	101 20
Banku krajowego 4% los. w 57 l.	97 30	98 —
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98 —	98 70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98 30	99 —
„ „ „ $4^1/_2$% „ 52 lat.	98 30	99 —
„ „ „ 4% los. w $41^1/_2$ lat.	100 —	100 70
3. Obligi za 100 zł.		
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96 70	97 40
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102 50	— —
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102 25	— —
Pożyczka krajowa 6%	105 —	— —
„ „ $4^1/_2$%	100 —	100 70
„ „ 4%	96 50	— —
„ „ 4% koronna	96 50	97 20
4. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 50	25 —
Losy miasta Stanisławowa	40 —	— —
5. Monety.		
Dukat holenderski	5·93	6·03
Napoleondor	9·93	10·03
Półimperyał rosyjski	10.10	—·—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	8.08	6·01	9·36	6·36	9·41
Z Muszyny - Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	9·41
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25 6 do 15 9).	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	1·08	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	6·36	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	10·02	9·46	6·21	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	9·46	9·21	5·55	—
Z Suczawy	10·11	—	7·59	12·51	7·11
Z Kimpolungu	10·11	—	7·59	—	—
Z Radowiec	10·11	—	7·59	—	7·11
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	10·11	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	7·11
Z Słobody rung. kopalni	10·11	—	—	—	7·11
Z Husiatyna via Halicz	10·11	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·06	1·08	—
Ze Stryja	—	—	9·52	—	—
Z Hrebenowa, Chyr., St. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic	—	—	8·58	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	10·41	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	5·26	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	8·01	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	10·41	5·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	6·44	8·20	10·16	11·11	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	6·58	3·32	10·40	11·33	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3.31	10.56
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	10·56
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	10·56
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	10·56
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	7·21	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	8·01	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	8·01	—
Do Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—
Do Zimnej Wody	—	—	4·13	—	—
Do Brzuchowic	—	—	3·51	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

Pierwsze galicyjskie Towarzystwo dla krajowego przemysłu tkackiego „Prządka" w Krośnie.

Zamknięcie rachunków za rok 1892.

I. Rachunek strat i zysków.

STRATY		Walutą austr. zła.	ct.
1. Koszta administracyjne		6,266	01
2. Koszta handlowe		8,456	43
3. Odsetki		524	—
4. Utrzymanie żywego inwentarza		172	25
5. Umorzenia:			
Koszta założenia w całości	złr. 1,955 42		
Inwentarz żywy 20%	„ 52.		
Narzedzia i sprzęty gospodarskie 20%	„ 26.64		
Ruchomości biura i magaz. 20%	„ 189.62		
Książki i druki 80%	„ 415.79	2,639	47
6. Strącenia z zapasu wyrobów:			
Magazyn w Korczynie 20%	złr. 3,002.83		
„ „ Krośnie 20%	„ 6,937 10		
„ „ Błażowy 20%	„ 704.02		
Komisanci 20%	„ 2,224.81	12,868	76
7. Odpis na dubiosa: Różni dłużnicy		1,200	—
8. Czysty zysk		6,597	25
		88'724	17

ZYSKI	Walutą austr. złr.	ct.
1. Na płótnach wyprodukowanych	82,703	30
2. „ „ kupionych	8,267	63
3. „ gotowej bieliźnie	97	64
4. Strącenia bilansowe z r. 1891	2,655	60
	88,724	17

II. Rachunek bilansu.

Stan czynny		Waluta austr. złr.	ct.
1. [illegible]		743	67
2. [illegible] wyrobów tkackich:			
Magazyn w Korczynie	złr. 15,014.15		
„ „ Krośnie	„ 34,685.58		
„ „ Błażowy	„ 3,5 0.11		
Komisanci	„ 11,124.08	64,343	85
3. Inwentarz żywy		208	—
4. Sprzęty i narzędzia gospodarskie		106	55
5. Ruchomości biura i magazynów		758	47
6. Warsztaty i narzędzia tkackie		1,204	23
7. Książki i druki		103	95
8. Fabryka blichu i apretury		66,566	82
9. Efekta funduszu zapasowego		658	90
10. Różni dłużnicy		8,133	20
11. Zapas przędzy		19,298	48
12. Zapas materyałów pomocniczych		229	90
		162,356	02

Stan bierny		Walutą austr. złr.	ct.
1. Fundusz zapasowy		1,859	53
2. Fundusz rozporządzalny		980	26
3. Udziały członków		52,672	53
4. Wkładki na rachunek bieżący		3,975	72
5. Weksle		10,272	10
6. Pożyczka Wydziału krajowego		25,900	—
7. Przedzalnie		8,073	77
8. Inni wierzyciele		57,956	10
9. Strącenia z zapasu wyrobów:			
Magazyn w Korczynie 20%	złr. 3 002.83		
„ „ Krośnie 20%	„ 6,937.10		
„ „ Błażowy 20%	„ 704 02		
Komisanci 20%	„ 2.224.81	12 868	76
10. Odpis na dubiosa. Różni dłużnicy		1,200	—
11. Czysty zysk		6,597	25
		162,356	02

Buchalter: *Jan Als* w. r.

Za zgodność z księgami:

Dyrekcya: *W. Drzymuchowski* w. r. *W. Szydłowski* w. r.

Za Wydział kontrolujący:

Stanisław Starowiejski w. r. **Stanisław Ostaszewski** w. r. **Henryk Gruszecki** w. r. **Tytus Brąglewicz** w. r.

Prezes: *August Gorayski* w. r.

Za radę zawiadowczą:

Sekretarz: *Kazimierz Orpiszewski* w. r.

Ogólne Zgromadzenie członków Pierwszego galicyjskiego Towarzystwa dla krajowego przemysłu tkackiego „Prządka" w Krośnie zatwierdziwszy powyższe zamknięcie rachunków na posiedzeniu w dniu 13 czerwca 1893 odbytem, uchwaliło następujący rozdział czystego zysku z r. 1892 w sumie **zł. 6,597 25.**

Do Funduszu zapasowego 15%	zł.	989.58
Do Funduszu rozporządzalnego ryczałtowo	„	490·17
Na Dywidendę 5% od uprawnionych udziałów w kwocie zł. 52·351	„	2,617·50
Na Fundusz rozszerzenia Fabryki blichu i apretury	„	2·500·—
	złr.	**6 597·25**

Uchwaloną 5% dywidendę od pełnych i do dywidendy uprawnionych udziałów wypłaca każdego czasu Dyrekcya Pierwszego galicyjskiego Towarzystwa dla krajowego przemysłu tkackiego „Prządka" w Krośnie na podstawie §. 25 stat.

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty B[illegible].